



DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez
oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć
półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi
fran. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 29go Lipca 1853.

Adres Demokracy: Mr. Żabiński, 38,
Regent Square, Gray's Inn Road, London;
albo: Mr. Worcell, 44, Thanet Street,
Burton Crescent, London.

OBJAŚNIENIE

ZE STRONY

POLSKIEGO PORADNIKA POLITYCZNEGO.

Polski *Poradnik Polityczny* już się drukuje. Oczekujemy na prace od tych, którzyby w tém naszym przedsięwzięciu udział wzięść chcieli.

Tymczasem winniśmy odpowiedź na uczynione zapytanie: Czy *Poradnik* otwiera kolumny do dyskusji lub zamierza przedstawić myśl już wyrobioną, pojętą i przyjętą?

Lubo zdaje nam się żeśmy myśl naszą w zapowiedzi do *Poradnika* przedstawili wyraźnie, żeby wszelką wszelką usunąć wątpliwość dodajemy pare słów objaśnienia.

Poradnik nasz nie jest wcale dziennikiem ani pismem polemicznym i dyskutującym,—a gdyby nawet był takiem, to my w niem, jako w żadnem z dotychczasowych pism naszych, nie mieszałibyśmy błędu z prawdą, złego z dobrem, czarnego z białem.

Minęły czasy dysput. Kogo, a na emigracyi zwłaszcza, nie nauczyły dotychczasowe rozprawy, kogo nie objaśniły wypadki z lat 1846 i 1848; kto, choćby był emigrantem nie już z 1831, ale z 1846, ale z 1848 r. a jeszcze się nie nadysputował, myśli sobie nie znalazł, nie wyrobił, nie pojął i nie przyjął, z tym już wszelka dysputa byłaby stratą czasu, częścią gadanią, donkiszotoską wojną z wiatrakiem,—ten już nigdy sam się nie nauczy i nikogo nie nauczy niczego.

Dziś, jeżeli jeszcze jest jaka dyskusya możebna i potrzebna, to nie nad wymyślaniem myśli, nie nad myślą, ale jęj wykonaniem, urzeczywistnieniem, przemienieniem w czyn nieochybnego i niezawodnego zwycięstwa,—i to jest, nad czém Towarzystwo Dem. Polskie i ludzie zasad jego, obecnie na właściwej drodze pracują.

Powiedzieliśmy i powtarzamy przeto: *Poradnik* nasz nie jest przeznaczony dla dysputantów. *Poradnik* nasz jest przeznaczony dla ludzi którzy prac naszych dotychczasowych poznać jeszcze nie mieli sposobności, dla ludzi do których myśl już wyrobiona, pojęta i przyjęta przedrzeć się nie mogła, dla młodego, dorastającego, a do usług w sprawie publicznej obowiązane—młodego pokolenia polskiego; dla Ludu Polskiego wreszcie poczuwającego się w prawach swoich i obowiązkach, a który za nie i przez nie radby do dyskusji już z bronią w ręku wystąpił.

Był czas, że pisma demokratyczne krążyły licznie po kraju, że wszystko co tylko od demokracji doręczonem być mogło i powinno, doręczonem mu było;—ale prześladowania, rewizye, rabunki, napady, gwałty bez przykładu i bez nazwiska, terroryzm wreszcie, sprawiły że największa część tych prac mozolnych i wszechstronnych prawie wyszła z obiegu.

Otóż zapobiedz temu brakowi, urządzić, zbliżyć, streścić, dopełnić, rozliczne prace w jedną całość objąć, tak objęte podać komu podane być winny, jest przeznaczeniem *Poradnika* naszego.

Ark. 19. Dem Pol.

Krótko mówiąc: *Poradnik* nasz przedstawi do wykonania myśl już wyrobioną, pojętą i przyjętą, czyli przyjdzie z pomocą i poradą tym, którzy chcą aby w czynie stało się to, co w myśli już się stało.

Te kilka słów niech zechcą przyjąć za odpowiedź ci, którzy do *Poradnika* w tój treści zapytania swoje wystosowali.

MORACZEWSKI JĘDRZĘJ I MIEROSŁAWSKI LUDWIK

O WYPADKACH POZNANSKICH

W 1848 roku.

Nie wszystkim może czytelnikom naszym wiadomo, że Moraczewski Jędrzej ogłosił w Poznaniu 1850 roku pisemko pod tytułem: *Wypadki Poznańskie z roku 1848* (w 16° str. VI i 193), i że Mierosławski Ludwik, we trzy lata potem, w Paryżu 1853 roku, wydał także pisemko, którego tytuł: *Powstanie Poznańskie w roku 1848, w kształcie objaśnień do Jędrzeja Moraczewskiego powieści* (w 12° str. 253). Nie wszystkim wiadomo to może, niektórzy może nie mają żadnego z tych pisemek pod ręką, niektórzy jedno może z nich tylko,—z tego więc powodu, z ważności przedmiotu, z obowiązku naszego wreszcie winniśmy z naszej strony słów kilka.

Obaj sprawozdawcy o *Wypadkach Poznańskich* 1848 roku mają prawo mówienia o nich. Obaj byli ich współsprawcami, współczynnikami, współuczestnikami; obaj mieli sposobność przypatrzenia się im zbliska, na gruncie, osobiście, na własne oczy, wpływania na nie, radzenia o nich, doradzania albo odradzania tego: co się stało i jak się stało,—bo Moraczewski, znakomity historyk i publicysta, sumienny obywatel i patriota był w 1848 roku członkiem Komitetu Narodowego Poznańskiego, i w różnych potrzebach i zdarzeniach pełnomocnikiem jego,—a Mierosławski Członek Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, jęj pełnomocnik i za sprawę demokratyczną więzien stanu w Prusiech, był w 1848 roku także członkiem Narodowego Komitetu i wojennym Naczelnikiem w Poznaniu. Tacy ludzie zaiste mają prawo w takiej sprawie mówienia,—i warto ich posłuchać.

A naprzód: Co skłoniło Moraczewskiego i Mierosławskiego do wystąpienia z swemi pisemkami publicznie?

Pozwólmy stronom niech same nam to powiedzą.

Moraczewski w przedmowie tak się tłumaczy:

„Opisać wypadki poznańskie z roku 1848, było moim koniecznym obowiązkiem, bo śmiesznie zaiste wyglądałoby, aby ten co ślęczał ośm lat nad dziejami Polski do piętnastego wieku, i pewności szukał po zaćmionych odległościach czasach, tań to, w czém sam brał udział, i o czém ma bliższą niż drudzy wiadomość.

„Wypadki Poznańskie z 1848 roku, dają wskazówkę, jaka myśl spoczywa w całym narodzie, jak się rozwija masa ludu i jak na jęj rozwijaniu się można budować nadzieję. Sumiennym więc jest obowiązkiem spieszenie to ogłaszać.

„W niniejszym opisie nie leży mi na sercu, jako rzecz główna, wykazywanie że względem Polaków połamano zobowiązania, boć to nie jest nowiną, owszem za coś nadzwyczajnego miećby należało, gdyby rzetelnie wypełnione były. Nie

Rok XIV.

zważam na traktat wiedeński, bo sama wzmianka o nim obrzydzenie wzbudza. Moje natchnienia, myśli i zasady przywykłem czerpać z nieprzedawnionych praw Rzeczypospolitej polskiej, przeciw którym i bramy piekielne nie przemogą.

"Z tych przyczyn, opis niniejszych wypadków przedstawiam jako dalszy ciąg dziejów Rzeczypospolitej polskiej i tylko zmuszony potrzebą jasnego przedstawienia, chwytam się szczegółów tych, które są wyjątkowością Księstwa Poznańskiego.

"Przy takiej zasadzie, niejedno bardzo szeroko rozbiegane ledwie na wzmiankę u mnie zasłużyło; pomijane zaś od wielu szczegóły, szeroko rozpościerałem. Wszystko zgodnie z myślą przewodniczącą.

"Pisać dzieje społeczne, nie powiem że jest rzeczą trudną, ale to pewna, że bardzo kłopotliwą. Wszakże bez wymienienia osób niepodobna się obejść; wszakże i zaprzysiężone w sądach zeznania bywają jeszcze mylne. Stąd tedy atwe urazy i liczne wyrzuty.

"Oświadczam, że w osobach o których mi mówić przychodziło, widziałem tylko różne przekonania, a nie upatrywałem w nikim z Polaków zamiaru złego względem polskiej sprawy. Nie masz wątpliwości, iż się musieli zdarzać i निकземnicy, ale dzięki moralności narodowej, w roku 1848 nie przyszli oni do takiego znaczenia, aby dziejopisarz miał potrzebę o nich wspominać.

"Miłoby mi było, gdyby się nikt dotknięty nie widział, ale kto się widzieć będzie, temu służy prawo odwołania, a gdy i mnie nadeszły dowody należyte, chętnie mylne podanie sprostuję. Pamiętajmy, że na naszych dziejach polega przyszłość nasza i od rzetelności w dziejach, zależy przyszły los ojczyzny.

"Może mnie jeszcze spotka zarzut, że niektóre rzeczy zawczasem odkrywam. Na wypadki 1848, które przestępstwem nie były, jest przecież i amnestya, a podać historycznych żadną procedurą sądową z podaniami świadków porównanie niestawia. Powtarzam, że wiadomość o wypadkach 1848 r. jest nam pilna, drobne więc względy nie miały prawa kłuć jej tamy."

Przeciw takim powodom zdaje się nic mieć nie można. My przynajmniej nic a nic nie mamy. Co zaś do korzyści, to gdyby żadnej innej nad tę jedną nie było, że wywołać może i musi wszechstronne, różnostronne, gruntowne obejrzenie, gdyby żadnej innej korzyści nie miało być już nad tę: że skłoniła Mierosławskiego do wyjaśnienia ze swej strony tak ważnych i nauczających wypadków w których on tak czynny i tak znamienity miał udział, jużby Moraczewski zasłużył się dobrze sprawie narodowej i miał prawo do wdzięczności współziomków. Jeśli kiedy to dzisiaj historia spać niepowinna. Zmieniły się czasy i obyczaje. Wszystko postąpiło. Dawniej mówiono: że historię pisać można dopiero po pięciu wiekach; potem: że w lat pięćdziesiąt; a dzisiaj: dzisiaj już pięć lat aż nadto wystarczą. Jakoż ani Moraczewski ani Mierosławski nie czekali na pięć wieków. Moraczewski wystąpił we dwa lata po czynie dokonanym. Mierosławski zaraz po ogłoszeniu pisemka Moraczewskiego w roku 1850 czuł potrzebę wystąpienia także z swej strony, i jest jego artykuł w *Demokracji* (Nr 26, Czerwiec 29, 1851 r.) ale odniesiony tylko do bitwy Miłosławskiej. Czas, wypadki, okoliczności, rozmaite powody skłoniły go do rozpisania się obszerniejszego, szczegółowszego, a które tak nam przedstawia:

"Cierpiąca Demokracja krajowa i wojująca Demokracja Emigracji, szukając się długo pod podwójnym ciemięstwem obcego najazdu i szlacheckiego gospodarstwa, spotkały się nareszcie w związkach od roku 1836 sporadycznie w trzech razem zaborach poczętych, a w latach 1844 i 1846 przez Centralizację Towarzystwa Demokratycznego do wspólnego czynu skonfederowanych. Zawieszone w r. 1846 powstanie, nie złożyło broni pod szubienicą Potockiego i Wiśniowskiego, pod rzezią Szeli, pod procedurą pruską. Uwieszone przez lata 1846 i 1847, w roku 1848 wystąpiło na wezwanie wstrząśnienia Europejskiego jedno i to samo, z nieprzegadaną ewangeliją swoją, z wytrwałą wiarą w świętość zamierzonego celu i w godziwość środków ku dopięciu onego poprzedniami spiskami umówionych. Ale jak samo było niezmiennem w jestestwie i dążnościach swoich, tak o równie niepoprawnych uderzyć się musiało przeciwników, czy w roku 1846 czy w 1848, a zawsze trojakiego rodzaju: bezpośrednio, o państwa zaboreze i o upór ekonomiczny tej szlachty która się podzieliła materialną ojczyznę z zaborcami; pośrednio, o sprzymierzoną z nimi reakcję całej Europy. Więc też tam, gdzie jak w zaborze Rosyjskim, te trzy przeciwieństwa pozostały naprzeciw powstaniu w niewątpliwiej przewadze, powstanie nie próbowało nawet wystąpić; tam znowu, gdzie, jak w zaborze Austriackim, niedostateczność pierwszego i trzeciego

wynagrodziła się zbytkiem drugiego, powstanie strwożyło na daremnym dyalogu z szlachetczyzmem czas przez Opatrzność do wystąpienia porachowany.

"W jednym tylko zaborze Pruskim przyszło do chwilowej równowagi między Rewolucjonizmem a Kontrarewolucją, a ta chwila jakkolwiek przełotna, streściła usiłowania zmartwychstańcze nie jednej tylko prowincji, nie jednego momentu, ale całego narodu i wszystkich jego poprzednich wytyżeń. Z jeograficznych i statystycznych nastawień ościenności wypadło, że prokuracją tego popisu narodowego zaszczyconą została w roku 1848 prowincya Poznańska, jak w roku 1831 Powiśle, Ruś i Litwa, jak w r. 1846 Kraków; wszakże tych pojedynczych wykrzykników, od ciągłego i ogólnego manifestu Rewolucji Polskiej odrywać niepodobna bez sfałszowania zupełnie dziejów i pomylenia pojęć potomnych."

To powiedziawszy, dotyka Mierosławski wartości dotychczasowych sprawozdań o wypadkach Poznańskich, i następnie tak się o nich wyraża:

"Jan Koźmian (jeden z Redaktorów Przeglądu Poznańskiego) zarejestrował mistyfikacye dyplomatyczne W. Księstwa Poznańskiego, i myśli że przedstawił *Stan Rzeczy* w pewnej części Polski. Nie dostrzegł oto, że dyaryusz z księżycą np. tyleby nam o rzetelnym stanie rzeczy Polskiej w r. 1848 powiedział, co ceremonie jego konserwatystów z władzami pruskimi, albo co ich polemika z żydami i kolonistami Poznańskimi....

"Wszakże szkodliwość tego bałamuctwa nie wiele nas obchodzi, bo grzeszy w regionach rewolucjonizmowi narodowemu zupełnie obojętnych. Dyplomacya, parlamentarstwo i polemika W. Ks. Poznańskiego nie boją nas. Tą astrologią, patrycyat Poznański aż do wskrzeszenia Rzeczypospolitej cieszyć się może prywatnie, bez dotykanej dla nas i dla siebie konsekwencji. Przeto do sporu z Koźmianem brak nam wspólnego kodeksu, języka i interesu. Ale zabobony gminu szlacheckiego, jako gminowi rewolucyjnemu tuż ościenną i nieustanną grożące mu zarzą, żywo i zbliżona nas obchodzą. Pilno nam odgrodzić się od uprzykrzonego sąsiedztwa, i dlatego nie czekając na urzędowsze prowincjonalizmu Poznańskiego wyzwanie, zaczęliśmy Moraczewskiego pisemko."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RADY MAZZINIEGO

DLA LUDZI CZYNU.

(Dokończenie)

V.

Tylko stronnictwo loiczne a nakazane samem położeniem Włoch może dzisiaj istnieć pomiędzy nami, a tem jest stronnictwo czynu; lecz ażeby te stało się siłą, potrzebuje gruntownego pojęcia zasady, celu, i środków właściwszych niż inne do jego osiągnięcia.

Zasadą jest nauka godłem rzymskiem objęta: BÓG i LUD. Kochać prawdę i powierzyć jej wykład i zastosowanie żywiołowi postępowemu, powszechnemu, wytyczającemu na zawsze wszelkie stany, przywileje, wszelką tyranję religijną i polityczną.

Celem jest: stworzyć naród, naród jeden, świadomy swego posłannictwa na rzecz ludzkości i swobodnie do jego pełnienia urządzony.

Środkami są te: które się zgadzają z zasadą i celem.

Stronnictwo czynu wierzy w swoje posłannictwo, a więc i w możność początkowania włoskiego.

Stronnictwo czynu pracuje nad postawieniem narodu przez lud i z ludem, który ma w czynie zdobyć poczucie swych praw i powinności. Chorągwią więc jego jest chorągiew republikańska.

Bez jedności nie można pojąć narodu; stronnictwo więc to jest jednolite jednościowe. Wszędzie gdzie tylko podnieść się może, podnosi się w imieniu i na korzyść narodu; a ponieważ cała ziemia włoska należy do narodu i powinna pracować nad wyzwoleniem jego, czyli to dźwiga lub nie dźwiga wprost hańby jarzma obcego — cała więc ziemia włoska wchodzi w zakres czynności stronnictwa. Stronnictwo czynu pojmuje wojnę, jakem to dopiero powiedział, wojnę ludu wciągniętego do czynu wszelkiemi godziwymi sposobami; wojnę ludów zbratanych jednemi boleściami i nadziejami jednemi, wszędzie gdzie tylko działać mogą; wojnę nieubłaganą aż dopóki ziemia włoska wolna nie będzie; wojnę na noże tam gdzie innej brak broni. Retorowie którzy po szkołach wszczepiają w dzieci uwielbienie dla sztyletów Brutusa i Harmodiusa a którzy zastawiając się moralnością potępiają sztylety

Mediolanu, są hipokrytami dla miłości pensji i faworów królewskich. Sztylet jest bagnietem ludu kiedy mu wszelką inną broń wydarto. Sztylet mordercy i zbrojcy, jest pod nazwą berła lub szpady w ręku tyrańcy, który dla osobistego interesu bez niebezpieczeństwa, morduje i zabija obywatela upominającego się o własność którą mamy od Boga, o wolność myśli, mowy i czynu. Stronnictwo czynu sądzi że kierunek rewolucyjny i wojny, powinien być powierzonym rządowi skoncentrowanemu, zgromadzeniu lub kółku z kilku, według tego jak życzenia ludowe i okoliczności to wskażą, a któryby mógł bez przeszkody i zwłoki czynić wszystko co dla rozszerzenia rewolucyjnego i zwyciężenia w wojnie potrzebne.

Pod wszystkimi temi względami stronnictwo czynu powinno czuć się zdolnym do początkowania i wszędzie gdzie tylko może, na swój zysk i stratę, wziąć odpowiedzialność.

I dla tego, stronnictwo czynu nie obwołuje za nieprzyjaciół i nie potępia dążeń które nie są jego własnymi. To jest smutny przywilej stronnictw monarchicznych przesładować ludzi uczciwych którzy inaczej od nich pojmują wybawienie ojczyzny. My nie nazywamy zbrodnią: czynu, który szuka sposobu do pokonania najeźdźcy, ani spółnikami zbrodni: ludzi, którzy nawet lubo ich chorągwią nie jest nasza, biorą udział w podobnym przedsięwzięciu. My nieprzekazemy nigdy historii, mówiąc do Austrii o Włochach spryskiwanych dla wyswobodzenia swego, słów jakie zawiera pewno memorandum królewskie: „Rząd złożył niezaprzeczane dowody Austrii, że miał wolę i siłę do stłumienia wszelkiego żywiołu rewolucyjnego.”

Alboż to wiara jest nietolerancją? Alboż to braterstwo polega na sceptycyzmie przekonani? My żądamy od przyjaciół naszych urządzenia się i działania według ich własnych widzeń. Jeśli inni kochają także ojczyznę a nienawidzą najeźdźcy, mając całkiem co do tego różne od naszych widzenia, niechże się urządzą i działają. Wszakże nie my, wiedząc oni to dobrze, rozpoczniemy wojnę domową. Kiedy monarchia Sardynska po raz drugi z Austrią wystąpiła do wojny, Rzeczpospolita Rzymska oświadczyła, że z swoją chorągwią, pójdzie obok sztandaru królewskiego bić nieprzyjaciela spólnego. Otoż przedłużamy tradycję Rzymu. Wprowadzenie różnorodnych żywiołów do szeregów naszych odjęło nam wszelką nadzieję czynu,—odpychamy je więc; ale niechno inni wystąpią przed nami, uznając naród za sędzię wznieśionego po nad nas wszystkich, a pójdziemy walczyć przy ich boku.

VI.

Trzeba ażeby się stronnictwo czynu urządzało na tych podstawach. Wołam do młodzieży całych Włoch o najwyższy wysiłek. Wołam w imię tej wielkiej myśli narodowej która jest chrztem dusz naszych. W imię ludu gotowego pójść za wszelkimi początkowaniem energicznem. W imię utraconego honoru jeśli w tym pojedynku na śmierć z najeźdźcą, stronnictwo pozbawione odwagi złoży broń. Wołam do wszystkich serc w których miłość ojczyzny nie wyziębiła się jeszcze, o podstawienie zasady czynu odradzającego się a uporczywego w miejsce tego bezkońcowego wyrabiania myśli która zresztą zapleniła się już w każdym sercu włoskiem, w miejsce owych leniwych przygotowań bez celu określonego które się opłacają codziennymi łzami i krwią bez nadziei zwycięstwa. Niechaj zamilkną i poddadzą się bogotowi Kroatów, lub niech zgodzą się na czyn i wystąpią z nim. Przyszliśmy do tego kresu że wszelkie cząstkowe zwycięstwo nieprzyjaciela przyspiesza zgnębienie jego, mąci jego umysł i podnosi przeciwko niemu nienawiść całej Europy.

Ale jeżeli zgodzą się na czyn, jeśli w stronnictwie czynu mają być ich usiłowania prawdą, niechaj: zrozumieją obowiązki które zaciągają mają. Wielkie są one i nieustające. Wnieść Ojczyznę, zlać naród z narodami Europy całej, jest to rzecz tak nuda, żeby nie warto było podjąć dla niej obowiązków swoich? Podły kto nie kocha Ojczyzny, ale podłszy ten jeszcze kto ją kocha zimno. Natchnienia które tworzy jedność nie-brak stronnictwu; ale potrzeba żeby myśl wzięła kształt i siłę rzeczywistości wszędzie gdzie dwudziestu, dziesięciu, pięciu Włochów przyjmą położone podstawy.

Wielkie spryskiwanie włoskie dokonało już swego dzieła i wszędy przysposobiło grunt. Małe spryskiwanie, to które początkowanie wzięść winno, nabiera pod tym względem widzenia, ważności która stanowczą być może. Włochy pokryte są od końca do końca palnym żywiołem; brak tylko iskry do wzniesienia pożaru, a tę każde ramie odważnych i dzielnych młodzieńców skrzesać jest w stanie.

Wszędzie, gdzie są tacy młodzieńcy niech działają jak gdyby zbawienie ojczyzny było w ich ręku i niech się schodzą; niech się porozumiewają, niech wybiorą z pośród siebie jednego który jednocześnie będzie ich środkiem, myśli, natchnieniem i niech obliczają swe siły; niech je podnoszą poświęceniem; niech wyszukują, niech przysposabiają broń i pieniądze; niech rozpoznają, niech badają siły nieprzyjaciela gdzie są wyższe od nich; niech poszukują i odkrywają gdzie słabsze; jak je podejść, spaść na nie niespodzianie. A wszędzie gdzie wystąpienie, gdzie protestacja zbrojna będzie możliwą, niech występują, niechaj dorzucają swoją jedną więcej do wszystkich protestacji włoskich. Długie knowanie a skomplikowanie, ulegają zawsze albo prawie zawsze wykryciu. Niechaj więc ich pomysł będzie prosty a wykonanie szybkie. Niech nie tracą czasu na obliczanie sprzymierzeńców. Mają ich, nieznanych im, lecz pewnych, w każdej wsi sąsiedniej, w każdym mieście przytłaczającym do nich. Niech ufają i wierzą. Włochy już dojrzały do przedsięwzięcia rozleglejszego i zuchwalszego niżli kiedykolwiek; ale strudzone sektarstwem, książkami, systematami, partiami, potrzebują apostołów zbrojnych, ksiąg żywych, ludzi którzy rozumiejąc jedność stwierdzają słowa swoje czynami.

Niech jaki hufiec zdoła tylko utrzymać się przez piętnaście dni w górach, niech miasto jakie dwa dni tylko wytrzyma walkę; niech powstanie, jakiegokol-

wiek ono jest, spadnie wieczorem na nieprzyjaciela i pokona go w tym napadzie, a pewnym być może że jutro rano, że w tej samej chwili znajdzie nasładowców. Niech mądrość włoska zamknie się cała przez trzy tylko miesiące w tym okrzyku do czynu, a Włochy będą zbawione.

JOZEF MAZZINI.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

TURCYA. Sprawa Turecka dotąd porusza gabinety europejskie, ale gabinety tylko, pomimo że Rosya nie mogła na początek dać większego powodu do wojny nad zajęcie bezprawne Moldawii i Wołoszczyzny, czyli posunięcie wschodnio-południowych swych granic do Siedmiogrodu i nad Dunaj od Galacza aż do Orsowy. Z rozporządzeń głównodowodzącego armiją napastniczą po nad Dunajem, pokazuje się że Rosya rozsiaduje się w tej stronie na piękne, bo nie tylko rozpisuje żywność na rok cały, wybiera podatki, zaprowadza swoje urządzenia policyjne i administracyjne, lecz fortyfikuje stolice: Jassy i Bukarest. Dzienniki Angielskie i Francuskie dziwią się że Austrya obojętnie spogląda nato podsuwanie się pod jej granice Rosyi, biorąc już z dwóch stron jak w kleszcze Galicyę i Węgry, tak że dzisiaj istotnie, trzebaby tylko jednego dobrego marszu od Warszawy i Kalisza przez Kraków, a od Bukarestu z Orsowy przez Arad, żeby te dwie armije zetknąwszy się w Pesce, w prostej linii połączyły Kraków z Orsową, to jest, jednym dobrym marszem wcieliły całą Galicyę, Siedmiogród i Węgry do Cesarstwa rosyjskiego, i to pewnie bez wystrachu ze strony Austriackiej, tak jak dzisiaj za sprawą gabinetów zachodnich, bez wystrachu ze strony Tureckiej najeżdżały Księstwa Naddunajskie. Dzienniki angielskie i francuskie dziwią się temu zaślepieniu Austrii, jak gdyby żądza pokoju mniej zaślepiła ich oczy, jak gdyby to łupiestwo nowe ze strony Rosyi, grożące Austrii nie zagrażało także Europie całej. Wprawdzie pióra dyplomatyczne nie próżnują. Dzienniki pełne są not wymieniających między gabinetami. Nesselrode dowodzi Anglii i Francyi, że one zajęciem przez swe floty wód na Bosforze, są przyczyną zajęcia przez Rosyę łądu nad Dunajem, a Ministrowie angielski i francuski dowodzą Moskiewskiemu, że to jest język wilka który widząc pasącą się owcę, chciał jej tylko przypatrzeć się z gęstwiną, lecz postrzegłszy że dwóch pasterzy nadchodziło z boku, a nie będąc pewnym czy mu oni patrzą na owcę pozwolą, porwał jak swoją i zębami porze. Dotąd przynajmniej, występowanie gabinetów angielskiego i francuskiego, jest jak gdyby rozmyślnym bałamuceniem opinii publicznej, zakrojeniem na zamacanie wody, w której kto w dyplomatycznym oszustwie zręczniejszy, ten ryby łowić będzie,—bo kiedy gabinety dysputować się zdają, tedy Rosya stol już nad Dunajem, a Austrya grozi zajęciem Bosnii i Serbii i szuka wyraźnie zaczepki z Turcyą o emigrantów, jak Rosya poprzednio o miesiąc święte.

Wprawdzie Austrya rozpisuje noty na wszystkie strony wypryskując się myśli zaboru, ale Rosya zanim nad Dunajem stanęła, i teraz nawet, akurat postępuje podobnie. Tak tedy każdy dzień, każda godzina, każda wieść ze Wschodu przynosi zapewnienie jak są mylnie i wietrzne rachuby tych którzy z wojny między-rządowej, z ujęcia się Anglii i Francyi za krzywdę wyrządzoną Turcyi, wyglądają zbawienia dla swoich rewolucyjnych widowisk i popisu dla szluf jeneralskich. Powiedzieliśmy i powtarzamy, co już z resztą niepodpada dziś wątpliwości: europejskie rządy obecne wiedzą doskonale że wszelka wojna między niemi, nie na ich czyli nie na reakcji i despotyzmu, ale na pożytek Rewolucyi i Wolności się obróci. Unikać więc wojny wszelkimi sposobami, choćby kosztem powagi i honoru narodowego muszą koniecznie, i od dzisiaj, wszelkie łudzenie się podobne byłoby czemś gorszem niżli zaślepieniem i lekkomyślnością. Krzywdą Turcyi wyrządzoną została, i to jawnie, publicznie, w oczach całej Europy patrzącej i widzącej, ale europejski świat stary zdobył się na szlachetność i sprawiedliwość, nie dobrego zrobić nie jest w stanie, aż doszczętnie zburzonym nie będzie. I tak to jest prawdziwie że Ameryka, przeto że jest Nowym światem, mimo licznych przywar i stałego, które z sobą z Europy unosząc w swój Nowy świat wleciła, o wiele jednak od Starego się różni. Dowodem świeżego zdarzenie. Ameryka nie doszła jeszcze do tego stopnia poczucia się w obowiązkach solidarności, żeby jasno widziała i wiedziała że niewola jednych braci jest niewolą drugich, że niewola Europy jest jej niewolą którą walczyć powinna. Amerykanie umie jeszcze podjąć swego obowiązku społecznego względem Europy,—a jednakże kiedy przed parą tygodniami, przybranego jej obywatela, wychodźcę węgierskiego, niejakiego Marcina Kostę, który prawo obywatelstwa amerykańskiego nabył, rząd austriacki schwytawszy go w Smirnie, na okręt swój zdradziecko uprowadził, tedy wojenna fregata amerykańska, przypadkiem tam się podówczas znajdując, zaraz zbliżyła się na strzał działowy do korywety austriackiej na której był więzień, i wymierzywszy na nią wszystkie działa swoje, oświadczyła że da ognia, gdyby koryweta austriacka ruszyć się z miejsca miała wprzód nim rzecz się nie wyjaśni, i więzień, jeśli istotnie jest obywatelem amerykańskim, na wolność wypuszczonym nie będzie. Jakoż Austrya zmiękła i więźnia wypuściła. Na podobną energję Nowego świata nie zdobył się ani rząd angielski ani francuski staraj Europy kiedy ich obywateli znieważano w tej samej Europie.

Prawda że rząd turecki nieustaje dotąd w przygotowaniach wojennych. Wszystkie doniesienia ze Wschodu potwierdzają to. Zapół ludności jest wielki. Masy wolały o wojnę dla pomszczenia krzywdy i skarcenia zuchwalstwa moskiewskiego. Ależ i Polsce w 1831 r. i potem w 1848 r. niezbывało na zapale i na ochocie. Masy wołały: Bić Moskala i Niemca! Za Bug! Na Litwę! Nad stare granice Polski! — A wiemy co się stało w skutku rady i

zdrady, na których pewnie nie zbywa dziś Turcyi. Niezawodnie sprawa turecka obfitą jest w następstwa. Niezawodnie prędzej czy później Turcyi może wpłynąć w ten potok od wieków przepowiadany. Być może że turban turecki obok czworograni polskiej będą poić swe konie w Wiśle i Dnieprze, znużone w wspólnym boju za wolność Wschodu,—ale to nie przyjdzie za sprawą rządu angielskiego ni francuzkiego, bo sprawiedliwość i wolność nie mają nic wspólnego z oszustwem i niewolą. My takiej spółki nie tylko nie przypuszczamy dzisiaj, ale odpychamy na zawsze, odstępując ją na wyłączną własność i zabawę tych co chcą drugich dyplomacją okpić, sami się okpiwając.

FRANCYA—PARYŻ.—Z stęchłych moczarów bagna dzisiejszego paryskiego dziennikarstwa, wydobył się jak gdyby śpiew zmartwychwstania, głos powitania radości na widok uratowanego wygnańca! Udzielamy go tym chętniej w tłumaczeniu czytelnikom naszym, że pochodzi z dziennika *Charivari*, który będąc kiedyś dobrym pod względem opinii i dążeń, zdawał się schodzić z tej drogi, aż oto nauczony doświadczeniem i zawodami, zdaje się na nią wracać:

“GO-A-HEAD (DALEJ NAPRZÓD!) Prywatna telegraficzna depesza z d. 20 Lipca ze Smirny, donosi że amerykański minister w Stambule zażądał wydania mu obywatela KOSTY, przytrzymanego dotąd na Austriackim brygu. (*Wszystkie Dzienniki*).”

“Mówią, że nima w Europie paryasów, czyli ludzi bez prawa, a tym czasem naszym paryasem to wywołaniec, wygnańca, wychodziec, ofiara tyranii.

“Paryasem tym—to człowiek co wika rachuby spekulantów bo wyobraża poświęcenie, bo jest protestacją żywą przeciw przemocy. Nienawidzą go i odrzucają jako zgryzotę sumienia odzywającą się wśród powszechnego egoizmu.

“Ja, woła jeden, jestem wygnaną Polską, Polską rozproszoną, narodem tułaczem wśród wszystkich narodów. Ja, woła drugi, ja Węgry uciekające przed katem. A do tych dwóch głosów miesza się głos Italii pokazującej opodal granicę rodzimą pod strażą szeregu austriackich szubienic.

“Milczcie! wy wiczy, wy buntownicy, wy demagogi—odpowiadano wszystkim tym nieszczęśliwym Włochom, Polakom, Niemcom, Węgrom Serbom i Wołochom. Precz z drogi, żebraki bezradu! Jesteście głodni, przeziębili, w łachmanach, dobrze wam tak; pocóżście powstałi przeciw wielkiej zasadzie Władzy? — Nie takby wam było gdybyście byli uszanowali swych prawowitych monarchów. Mówicie o ojczyźnie i narodowości, hultaje! do kozy z włóczkami co jeszcze w propagandę się wdają!

“A mied y najuleitosciwyszymi, są tacy, których niegdys ojcowie widzieli przed sobą wznoszące się nad bramami niemieckich parków tarcze z żel-żywym napisem: “Tu niewpuszcza się ni psów ni emigrantów.”

“Drudzy, grzeźnijsi, powiatali wychodźcom: — Zgoda, kęs chleba wam damy, bylebyście pożyli go skrycie aby nie o tém niewiedzieli ni Austrii, ni Rosyi, ni Prusy. A teraz ruszajcie, idźcie dalej, jak tylko można najdalej, do Ameryki na przykład. Zawadzacie nam w pracy; wasz pobyt jest powodem ciągłego popłochu, ciągłe tlejąca głównia niezgody i waśni; honor, niepodległość, wolność, stare to słowa bez sensu, słowa marzycieli i utopistów. Czemu Europie potrzeba, oto spokojności; wolnymi żyć, oto niedbamy. Chcemy być bogatymi, i kwita.

“Nigdy jeszcze brzemie nieszczęścia nie ciążyło tak wam, jak obecnie, o wywołaniec jakiego nie bądź narodu! Ty, biedny Polaku, znosisz karę wszelkiego długiego wygnania, tyś zużył sympatyę; zamiast prześladowania ścigają cię szysterstwi. Na waszych, Węgrzy i Włochy czołach wypisana data nieszczęścia 1848 roku; waszym więc rewolucyom nienawisć, i to siostry Rewolucyi Lutego. I was, Niemcy, wtyka ta data na cel pocisków sługom starego rzeczy porządku; walczycie ramieniem i głową; tym gorzej nienawidzą was przeto. Nima litości dla tego kto głowy nie uchyla przed carskim knutem lub kijem Cysara. By raz tej hołoty się pozbyć, nima zły bronil. Dla buntowników, dla powstańców: stryczki; dla wychodźców i wywołaniec: potwarze i delacje. Wszędzie ma na nich oko policja, a je-li zdawać się będzie Austriakom że sprzymierzeńcy ich nie dość okazują czujności, wolno im będzie samym ze swymi najemnymi zbirami porwać wygnańca ufne go w opiekę gościnnego mocarstwa i okutego w łańcuchy z kulą, rzucić w swe okrutne ciemnice pełne robactwa i smrodu.

“Tę to właśnie w Smirnie dopuściła się Austrii zbrodni.

“Jawnie pogwałciła prawo narodów, lecz cóż stąd? Ofiarą był wygnańca, więc cały świat zamilkł. Oprawcy szpilbergsey, kat Pestu, czekali już na przybycie wyrwanego, z ziemi schronienia wygnańca. Któż to z rąk austriackich go wydiera? Oto córa wygnania i prześladowań, oto Amerykańska Rzeczpospolita.

“Odzyskali więc wygnańcy, potępieńcy, wyzuci z wszelkich praw człowieczeństwa swą człowieczą naturę. Ameryka ratuje te rozbitki wolności i użycza im opieki swój gwiazdzistej chorągwi. Plywające Austriackie więzienia, unieruchomione pod grzmotem dział Amerykańskich, oddadzą swą zdobycz. Do czynów zapisanych w niepożyte dziejów stronnice przybyło szlachetne znalezienie się w Smirnie marynarzy Zjednoczonych Stanów. Pewni jesteśmy że wiadomość o reklamacyach ministra Stanów Zjednoczonych w Stambule się stwierdzi. Powtórz więc owó hasło które wszystkie szlachetne serca rozradowuje, GO-A-HEAD! DALEJ NAPRZÓD! — w tej sprawie w której rzecz toczy się o ludzkość, o Ameryko młoda!”

— *Journal des Debats* także zamieścił szczegóły o Księżstwach Naddunajskich: Bessarabia z której weszły wojska rosyjskie do Moldawii i Wołoszczyzny, należała do Turcyi po rok 1812, w którym odstąpioną została Rosyi traktatem Bukarestskim. Mieści się ona między Dniestrem, dawną granicą rosyjską a Prutem, który wpada do Dunaju między Galaczem a Reni. Na południe ograniczona jest niższym korytem Dunaju a na wschód morzem Czarnem.

Posiadanie Bessarabii przynosi Rosyanom wiele korzyści w zająciach do jakich przystąpić może z Turcyą. Nie im nie przeszkadza wkroczyć wprost do prowincyi Silistryi przebywając Dunaj w Izmajłowie, który do nich należy. Z drugiej strony przechodząc przez Prut, biorą z tyłu całą Moldawię, prowincję leżącą między tą rzeką a Siedmiogrodzkimi Karpatami. Jassy, stolica Moldawii, leży o 4 mile tylko od Prutu, który Rosyanie przebyli 3go b. m. pod Skuleni. Stanowisko ich nad Prutem stawia ich w możności przebycia jednocześnie tej rzeki przy jej ujściu do Dunaju ku Galaczowi, przez co dostają się odrazu do Wołoszczyzny, rozciągającej się na południe od Moldawii.

Tę raz Rosyanie przeszli Prut pod Leową, miasteczkiem leżącym po lewym brzegu rzeki, w pół drogi od Jassy do Galacz, udając się wprost do Bukaresztu stolicy Wołoszczyzny. W sześciu do ośmiu dniach stanęli w tém mieście.

Wołoszczyzna jest rozległą i różną krainą, naturalnie odgranieczoną Karpatami od północy, a Dunajem aż do Braiłowa od południa. Na tej wysokości równiny jej zle ają się z równinami Moldawii. Każda z tych dwóch prowincyi ma oddzielną konstytucję i własnego rządę, zwanego hospodarem; ale podobieństwo tych dwóch krain tak pod względem przyrody, jak języka i obyczajów, sprawia, że całą tę przestrzeń obejmują jedną nazwą Moldo-Wołoszczyzny. Jest to w ogóle kraj równy, licznymi przerznięty rzekami wpadającymi do Dunaju. Klimat jest mniej więcej ten sam co w północnych Włoszech, ziemia bardzo urodzajna, bytła obfitość wielka, a armia płacąca za dostawy, znajduje żywności podostatkiem; w takim przypadku jest armia rosyjska. Bezpieczeństwo i lepsze prawodawstwo polepszyły znakomicie rolnictwie, przemysle i cywilizacyi. Mieszkańcy zowiący się Rumanami, mówią językiem pochodzącym z łacińskiego, podobnie jak włoski, languedocki i katalański. Pochodzą oni od legii, które Trajan podbiwszy Dację, osadził na północnej stronie Dunaju.

Jassy liczą około 40,000 ludności, miasto składa się powiększając części z domów drewnianych. Bukareszt stolica Wołoszy ma 80,000 ludności, 36 kościołów, kilka pałaców i zakładów naukowych. Oświata spieszenie rozwija się w majętnej klasie Moldo-Wołochów, którzy wszyscy prawie mówią po francusku lub po włosku, iktórych znaczna liczba udaje się na nauki do Paryża i innych stolic. Jest to lud odradzający się w cywilizacyi i zasługujący na współczucie reszty Europy.

(z *Korespond. Demokraty*) O zamachu na życie L. Napoleona przy jego wyjściu z Teatru i o aresztowaniach z tego powodu pisać nie będę, bo to dzienniki z dodatkami rozbazgrzą. Tyle tylko powiedzieć muszę, że Paryż—we wszystkich warstwach społeczeństwa swojego, przjął tę nowinę z największą obojętnością, jak gdyby wypadek całkiem zwyczajny, naturalny, jak gdyby po zamachach w St. Cloud, w Hipodromie, na równinach Satory, itd. wypadek w Teatrze był tylko dalszym ciągiem zatwierdzenia przystawia. Ze co się przewlecze, to nieucieczka!

WŁOCHY—FLORENCYA.—Trybunał najwyższy toskański wydał wyrok w sprawie Guerrazego i spółoskarzonych. Z wyroku sprawy okazało się że niebyło żadnego spisku przed ucieczką z Florencyi W. Ks. Leopolda, i że wszelkie zmiany polityczne dopiero po niej zostały jednomyślnie przyjęte przez obiedwie izby prawodawcze. Jednak zemsta musiała znaleźć swoje ofiary, i według zapadłego wyroku: Guerrazzi i Petracchi skazani zostali na 15 lat ciężkich robot, Capechi na 63 miesiące, Montazio na 93 miesiące, a z nieobecnych dziewięciu na całe życie. Do tych ostatnich należą: Montecelli, Mazzoni, Marmocchi, Franchini i Mordini, wszyscy dawni ministrowie W. Ks. Proces ciągnął się lat cztery i przez cały ten czas obedi oskarżeni trzymani byli w więzieniu. Tym sposobem za ucieczkę pana ukarani zostali śladzy. Według ostatnich wiadomości, kara więzienia zamienioną została, w drodze łaski, na wywołanie z kraju.

ESRE.—Sąd wojenny austriacki osadził znowu 36 Lombardów, z których 19 na rozstrzelanie, a resztę na długie więzienie. *Times* robi uwagę że w ciągu trzech lat ostatnich, więcej w tém jednym małym miasteczku włoskiem zginęło Włochów od sądów wojennych austriackich w czasie pokoju, aniżeli Moskali na placu boju w całej kampanii węgierskiej w czasie wojny.

POLSKA.—Ze wszystkich części Polski, równie pod Pruskiem i Austriackim jak i pod Rosyjskim panowaniem będących, piszą o okropnych spustoszeniach gradowych i ulewach między 9 a 13 Lipca. Wszystkie dzienniki krajowe pełne są opisów klęsk i szkód wyrządzonych, które w każdej niemal okolicy na miliony się liczą.

ANGLIA—LONDYN.—Od trzech dni, a piszemy to 29 Lipca, Londyn dziwną przedstawia fizyonomię. Wszystkie doróżki, których liczą tu na trzy tysiące przeszło, zaprzestały jeżdżenia z powodu nowego prawa co do opłaty kursu, które właścicielom doróżek zdaje się uciążliwym. W Rosyi, we Francyi nawet, użyłoby wnet przeciw buntownikom gwałtu, tu przeciwnie rząd spokojnie rozpatruje ich przedstawienia, i pospół z niemi, z dziennikami i z całą publicznością radzi z czyjej strony jest słusność i jak jej zadostosy uczynić. Policja Londyńska także z swęj strony podała przedstawienie Rządowi o podwyższenie płacy, z czego wnosić można że podobnie jak doróżkarze może przystąpić do wypowiedzenia swęj publicznej służby.

— Korespondencya z kraju, wrzucona na pocztę Londyńską 26go Lipca doszła nas,—umieścimy ją w *Demokracji* jak można będzie najszybciej. Ale obowiązani jesteśmy przypomnieć że nasz adres terażniejszy jest: 38, *Regent Square, Gray's Inn Road, London*.